Marian Dobrosielski

5 czerwca 2008 r. prezydent Rosji, Dmitrij Miedwiediew, przedstawił propozycję zawarcia traktatu o bezpieczeństwie europejskim przez państwa leżące na obszarze od „Vancouver do Władywostoku". Głównym celem traktatu byłoby dążenie przez partnerską współpracę do przezwyciężenia pozostałości zimnowojennych i zapewnienie wszystkim państwom – stworzenie traktatu niepodzielnego, równego bezpieczeństwa. Inicjatywa ta nie wywołała wówczas szerszego oddźwięku. Wkrótce po jej ogłoszeniu doszło bowiem do zbrojnego konfliktu gruzińsko-rosyjskiego, a w kilka tygodni później do wybuchu światowego kryzysu finansowo-gospodarczego. Nie sprzyjało to poważniejszemu zainteresowaniu społeczności międzynarodowej tą dość ogólnikowo sformułowaną rosyjską propozycją. Nie był nią zainteresowany, rzecz jasna, kończący swą haniebną prezydenturę G. W. Bush, a nowo wybrany prezydent USA, Barack Obama, nie uwzględniał jej w priorytetach swej polityki zagranicznej.

Propozycja ta nie została jednak bez echa. W ciągu 2009 r. różni mężowie stanu jak np. premier Grecji, J. A. Papandreu, sekretarz stanu w niemieckim MSZ Werner Hoyer i wielu innych polityków wyrażało się, bardziej lub mniej, pochlebnie o tej propozycji. Twierdzili, że należy ją dogłębnie przestudiować, zbadać i przedyskutować, np. na forum OBWE itp. Na podstawie dyskusji, wewnątrz Rosji i poza jej granicami, dotyczącej propozycji Miedwiediewa, Rosjanie opracowali projekt wspomnianego traktatu. Prezydent Rosji przesłał tekst projektu traktatu szefom rządów państw leżących na wspomnianym euroatlantyckim i euroazjatyckim obszarze oraz sekretarzowi generalnemu NATO, przewodniczącym takich międzynarodowych organizacji jak OBWE, WNP i innym. 29 listopada 2009 r. projekt traktatu europejskiego bezpieczeństwa został ogłoszony na stronie internetowej Kremla.

Zanim przejdę do przedstawienia syntetycznego skrótu treści tego projektu przypomnę, że w bieżącym roku mija 20 rocznica ogłoszenia „Paryskiej Karty dla Nowej Europy", która oficjalnie deklarowała koniec zimnej wojny. Rozwój sytuacji międzynarodowej w późniejszych latach i po dziś dzień wykazał i wykazuje, że w rzeczywistości zimna wojna nie w pełni została przezwyciężona. Rosyjski projekt traktatu nawiązuje do litery i ducha „Paryskiej Karty" i jak wspomniałem jego celem jest eliminacja pozostałości zimnowojennych z praktyki polityki zagranicznej i bezpieczeństwa międzynarodowego państw wymienionego obszaru w formie nie deklaracji, lecz prawnie – obowiązującego traktatu międzynarodowego.

Jak wiadomo w dniach 19-22 listopada 1990 r. , a więc już po transformacji ustrojowej w Polsce, bardziej lub mniej „aksamitnych rewolucjach" w innych państwach tzw. realnego socjalizmu, po upadku muru berlińskiego i wchłonięciu NRD przez RFN, odbyło się w Paryżu spotkanie na szczycie szefów 32 państw i rządów europejskich oraz USA i Kanady, członków Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE). 19 listopada 1990 r. podpisany został układ o „konwencjonalnych siłach zbrojnych" między NATO a Układem Warszawskim (UW). Zbyteczne jest dodawać, że dotyczył on przede wszystkim poważnej redukcji broni konwencjonalnej ZSRR. We „Wspólnej Deklaracji" państwa NATO i UW oświadczyły, że „nie są już przeciwnikami i podają sobie dłoń przyjaźni".

21 listopada 1990 r. ogłoszona została przez uczestników spotkania na szczycie KBWE „Paryska Karta dla Nowej Europy". Czytamy w niej m. in.: „Era konfrontacji i podziału Europy skończyła się". „Siła woli narodów i moc Aktu Końcowego z Helsinek otworzyły nową erę demokracji, pokoju i jedności w Europie" „Jesteśmy zdecydowani rozszerzać i umacniać przyjacielskie stosunki i współpracę między państwami europejskimi a USA i Kanadą oraz

wspierać przyjaźń między naszymi narodami". „Bezpieczeństwo jest niepodzielne a bezpieczeństwo każdego państwa – członka KBWE jest nierozerwalnie związane z bezpieczeństwem wszystkich państw członków KBWE". „Pragniemy Europy pokoju, otwartej i gotowej do dialogu i współpracy oraz wymiany z innymi państwami Europy, która współdziała w poszukiwaniu wspólnych odpowiedzi na wyzwania przyszłości". W „Karcie" jest też mowa o demokracji, prawach człowieka, dobrobycie, dzięki wolności ekonomicznej, sprawiedliwości społecznej, „równego bezpieczeństwa dla wszystkich naszych państw".
Entuzjastycznie mówiono i pisano wówczas przede wszystkim w Europie o „przełomie", „szansie stulecia", „nowym ładzie światowym", opartym na „sile prawa, lecz nie na prawie siły", o „nowej erze" w stosunkach międzynarodowych, o konieczności rozbrojenia, „dywidendzie pokoju" itp. itd.
Euforia trwała krótko. Już pod koniec 1994 r. doszło do pierwszej wojny przeciw Irakowi, wojny domowej w Jugosławii, do wojen w różnych regionach świata i innych tragicznych, dramatycznych wydarzeń, które rozwiały nadzieję i oczekiwania z ;lat 1989/90. „Historyczna szansa stulecia" stworzenia wspólnego, ogólnoeuropejskiego systemu zbiorowego bezpieczeństwa, w szerokim tego słowa znaczeniu, tzn. społeczno-gospodarczego, politycznego, kulturowego. Humanitarnego, ekologicznego, militarnego została zaprzepaszczona.
Przyczyny zaprzepaszczenia tej szansy były różnorodne i wielorakie. Nie chodzi mi w tym artykule o ich wyliczanie i analizę rozwoju sytuacji, która doprowadziła do ponurej aktualnej rzeczywistości w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego, a europejskiego w szczególności. Sądzę jednak, iż nie pomylę się zbytnio twierdząc, że podstawowymi przyczynami, które doprowadziły do negatywnego rozwoju wspomnianej sytuacji był fakt, że po rozwiązaniu Układu Warszawskiego i pokojowej implozji imperium ZSRR w grudniu 1991 r., nie tylko nie doszło do rozwiązania NATO, lecz do wznowienia wyścigu zbrojeń i rozszerzenia NATO. Drugim istotnym czynnikiem były skuteczne próby narzucenia przez USA i ich najbliższych sojuszników, szczególnie podczas ośmioletnich rządów G. W. Busha, większości państw świata, globalizacji w duchu neoliberalizmu i neokonserwatyzmu.
Daleki jestem od obarczania winą za obecny rozgardiasz sytuacji międzynarodowego bezpieczeństwa wyłącznie USA, NATO. Nie ulega wątpliwości, że różne działania Rosji, Chin i innych państw, jak podjęcie jakościowego wyścigu zbrojeń z USA, brutalne odgrażania się rosyjskich generałów i polityków na rozszerzenie NATO na wschód, inicjatywy i fakty rozmieszczenia baz wojskowych, wojsk i broni USA na terytoriach państw sąsiadujących z Rosją (w tym Polski) przyczyniły się również do powstania zaistniałej sytuacji. Przyczyniły się do niej również działania wielu innych państw, niestety również i Polski.
W mym artykule przedstawiam w największym skrócie działania USA i NATO, w pewnym sensie jako drugą stronę medalu, prezentowanego w głównym nurcie mass-mediów i opiniotwórczej publicystyki większości państw Zachodu, z Polską włącznie, obarczającego winą za wzrost braku zaufania i napięcia między Rosją, USA i innymi państwami Zachodu, wyłącznie Rosję.
NATO i Układ Warszawski były tworami zimnej wojny rozwijającej się na zasadzie akcji – reakcji – akcji – reakcji itd. Oficjalnie głównym motywem powstania w 1949 roku Sojuszu Północnoatlantyckiego (NATO) miała być obrona „wolnego, demokratycznego świata" przed „zagrożeniem totalitarnego, komunistycznego ZSRR i jego satelitów". Układ Warszawski powstał w 1955 r. po przyjęciu RFN do NATO w 1954 r., co uznane zostało za zagrożenie bezpieczeństwa państw „realnego socjalizmu".

Zakładając, że zagrożenie Zachodu ze strony ZSRR rzeczywiście istniało, to po rozwiązaniu Układu Warszawskiego i rozpadzie imperium ZSRR, zagrożenie takie przestało istnieć, logicznym więc wnioskiem byłoby rozwiązanie NATO. Tak się jednak nie stało. Gorączkowo poszukiwano na Zachodzie argumentów uzasadniających cele i motywy dalszego istnienia NATO. Pod naciskami państw byłego Układu Warszawskiego uznano rozszerzenie NATO na Wschód za jeden z głównych celów tego sojuszu.
Od 1949 r. NATO było i jest dla USA gwarantem obecności wojsk i wpływów amerykańskich w Europie. Amerykanie nie zamierzali i nie zamierzają z tej roli zrezygnować. USA dążyły skutecznie do marginalizacji KBWE, a później od 1995 r. OBWE i przejęcia przez NATO pod przywództwem USA nie tylko głównej roli w kształtowaniu polityki militarnej Zachodu, lecz „odpowiedzialności" za kształtowanie politycznych i innych aspektów szeroko rozumianego bezpieczeństwa międzynarodowego, kosztem dalszej marginalizacji OBWE, pomniejszenia roli ONZ i prawa międzynarodowego.
Warto przypomnieć też, że w 1990 r. w trakcie rokowań „2+4" (dwa państwa niemieckie, USA, ZSRR, Wielka Brytania, Francja), dotyczących zjednoczenia Niemiec, Rosjanie stawiali jako niezbywalne warunki tego zjednoczenia, definitywne uznanie zachodniej granicy Polski i gwarancje, że wojska i bazy NATO nie będą rozprzestrzeniać się na Wschód, poza linię Łaby. Rosjanie (m. in. Michaił Gorbaczow) wyraźnie stawiali sprawę, że rozszerzenie NATO na Wschód jest dla nich nie do przyjęcia. Amerykanie (m. in. G. Bush senior i ówczesny sekretarz stanu USA James Baker) wielokrotnie zapewniali Rosjan, że rozszerzania NATO na Wschód nie będzie. Historia wykazała, że o ile warunek definitywnego uznania polskiej granicy zachodniej został w pełni zrealizowany, to przyrzeczenia o nie rozszerzaniu NATO na Wschód zostały złamane. Przypomnę, że w 1949 r. w skład NATO wchodziło 12 państw. Obecnie jest ich 28. NATO rozszerzyło się od czasów swego powstania o ponad 1200 km na Wschód, do granic Rosji. Nie ustają tendencje do dalszego rozszerzania NATO i rozlokowywania nowych baz i wojsk USA m. in. w Polsce, Rumunii, Bułgarii.
Po rozwiązaniu Układu Warszawskiego i implozji ZSRR, NATO przekształciło się z sojuszu obronnego obszaru należących do niego państw Europy Zachodniej i Ameryki Północnej, w organizację agresywną, inicjującą wojny na obszarach leżących poza jego strefą obronną, wbrew Karcie NZ i prawu międzynarodowemu. Dla przykładu, agresja na Jugosławię w 1999 r., korzystanie przez USA z pomocy niektórych państw NATO (w tym Polski) w agresji na Irak w 2003 r., wojna w Afganistanie od 2001 r.
Po rozwiązaniu imperium ZSRR i tym samym upadku systemu świata bipolarnego, USA dążyły od lat 90-tych ubiegłego wieku do hegemonii militarnej, politycznej, gospodarczo-finansowej nad światem, próbując narzucić mu m. in. drogę szantażu, gróźb użycia siły i wojen neoliberalnej i neokonserwatywnej globalizacji przez „terapię szokową". Te dążenia USA wspomagane przez bliskie im państwa NATO, przez takie instytucje jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy, Światową Organizację Handlu i inne, w których Amerykanie mają decydujący wpływ, doprowadziły do światowego kryzysu finansowo-gospodarczego, wzrostu braku zaufania i napięcia między USA, NATO i takimi państwami jak Rosja i Chiny, większością państw arabskich (islamskich), Ameryki Łacińskiej i Afryki. Wiązane z prezydenturą Baracka Obamy wielkie nadzieje na „zmianę" w podejściu USA do problemów polityki międzynarodowego bezpieczeństwa bledną. Obama, wyśmienity orator, okazuje się coraz bardziej politykiem, którego deklaracje wyborcze i działania po zdobyciu władzy są coraz bardziej rozbieżne. Przykładem: decyzja wysłania dodatkowo 30.000 żołnierzy USA do Afganistanu i stawianie na militarne zwycięstwo w tym kraju, czy przeznaczenie w

budżecie państwa na przyszły rok budżetowy ponad 800 mld USD na cele militarne, co stanowi najwyższą dotychczasową kwotę w historii USA i ponad połowę wydatków całego świata na cele militarne.

Problematyką bezpieczeństwa europejskiego zajmowałem się praktycznie i teoretycznie przez wiele dziesiątków lat. Kwintesencja moich doświadczeń, studiów, przemyśleń sprowadza się do stwierdzenia, że szeroko rozumianego bezpieczeństwa europejskiego (w tym energetycznego) nie da się zapewnić bez autentycznie partnerskiej, równoprawnej współpracy z Rosją, lecz nie na jej pouczaniu, a już absolutnie nie w podejmowaniu działań przeciw Rosji. Rosyjski projekt traktatu europejskiego bezpieczeństwa proponuje właśnie taką partnerską i równoprawną współpracę.

Przyznam, że bodźcem do napisania tego szkicu był zdumiewający artykuł Mariana Wojciechowskiego: „Moskwo daj nam szansę" (Gazeta Wyborcza, 9-10 stycznia 2010 r.). Wiele lat temu przyjąłem zasadę nie polemizowania z publicystami (nie dotyczy polityków), których poglądy uważam za niesłuszne, szkodliwe, fałszywe, dezinformujące. Podejmując polemikę ze wspomnianym artykułem Mariana Wojciechowskiego czynię wyjątek. Dla jasności, nie chodzi mi o niego, czy jego poglądy. Chodzi o to, że jego artykuł (nie tylko ten) jest typowym przykładem podejścia do problematyki rosyjskiej, problemów bezpieczeństwa międzynarodowego specjalistów i autorów „Gazety Wyborczej", głównego nurtu publicystyki polskiej, jak i wielu państw NATO i Unii Europejskiej.

Przypomnę główne wątki artykułu „Moskwo daj nam szansę". Wojciechowski prezentuje się jako zwolennik współpracy Rosji z Zachodem. Dlaczego? Jeśli Rosja rywalizację z Zachodem zastąpi współpracą to „trudno sobie wyobrazić, by Rosja miała agresywne zamiary wobec aspirujących do rodziny państw zachodnich Ukrainy, Mołdawii, Chorwacji, naruszała ich granice, kwestionowała sens poszerzenia NATO, np. o Ukrainę, czy kontynuowała tradycję imperialną". W całym tym wywodzie jedynym bezsprzecznym faktem jest „kwestionowanie sensu poszerzenia NATO". W domyśle więc Rosja ma obecnie agresywne zamiary wobec swych sąsiadów, narusza ich granice, kontynuuje tradycję imperialną.

Wojciechowski przypomina, że rok temu w imieniu prezydenta Obamy (Joe Biden, Hillary Clinton) Ameryka złożyła Rosji ofertę współpracy, sławetnego „resetu" we wzajemnych stosunkach. Ale, stwierdza Wojciechowski: „Moskwa zrobiła rozczarowująco mało, by skorzystać z propozycji Obamy". Co więcej „prezydent Putin (sic) pogroził Amerykanom, że w odpowiedzi na tarczę antyrakietową (w jej nowym wcieleniu – MD) Rosja będzie budować nowe ofensywne systemy broni nuklearnej: „Taka jest rosyjska odpowiedź na reset Obamy". Wojciechowski przypomina, że Waszyngtonowi zależy na „pomocy Rosji w kwestii broni nuklearnej budowanej przez Iran oraz w wygraniu wojny z talibami w Afganistanie". Amerykanie widzą jednak, że „oprócz mglistych obietnic w kwestii Iranu i Afganistanu Moskwa nie wykazała żadnego poważnego gestu". Czy to, że Moskwa zagroziła Iranowi przyłączenia się do sankcji Zachodu, o ile okaże się, że Iran dąży do budowy broni nuklearnej i nie stosuje się do zaleceń Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (IAEA), co Wojciechowski przyjmuje za fakt dokonany, i zezwolenie Rosji na transport sprzętu i przelot wojsk USA i NATO do Afganistanu to niepoważne gesty? „Nie udało się sfinalizować porozumienia o redukcji arsenałów nuklearnych" pisze Wojciechowski, sugerując, że to z winy Rosji. Wreszcie Wojciechowski oznajmia, że „choć umknęło to uwadze komentatorów, Rosja podała cenę, za którą byłaby gotowa iść na współpracę z Zachodem – to przyjęcie traktatu o bezpieczeństwie europejskim". Kilka tygodni temu Rosjanie opracowali projekt i ogłosili go na stronie internetowej Kremla – ku zdumieniu ekspertów i dyplomatów, ponieważ z reguły tego typu dokumenty są według

Wojciechowskiego „ściśle poufne".
Faktem jest, ze rosyjska propozycja traktatu o bezpieczeństwie europejskim zgłoszona została przez prezydenta Miedwiediewa w czerwcu 2008 r., a projekt traktatu zanim został ogłoszony 29 listopada 2009 r. rozesłany został szefom rządów i państw obszaru od Vancouver do Władywostoku i odpowiednich organizacji międzynarodowych, o czym pisałem we wstępie tego artykułu. To prawda, że fakty te umknęły uwadze polskich i innych zachodnich komentatorów. Nie pamiętam, by do czasu opublikowania omawianego artykułu Wojciechowskiego znalazła się w polskich mass-mediach, czy prasie opiniotwórczej chociażby wzmianka o tej ważnej inicjatywie Rosji.
Przesyłając wspomnianym adresatom projekt o bezpieczeństwie europejskim Dmitrij Miedwiediew podkreślił, że Rosja jest otwarta na propozycje partnerów, liczy na ich pozytywną reakcję i rzeczową dyskusję nad proponowanymi postanowieniami traktatu.

***

Mam przed sobą pełny tekst rosyjskiego projektu traktatu o bezpieczeństwie europejskim. Spróbuję krótko, syntetycznie przedstawić jego treść i przeciwstawić oryginalną interpretację Wojciechowskiego treści, motywów i znaczenia tego traktatu. Projekt składa się z obszernej preambuły i 14 artykułów. Preambuła podkreśla, że państwa, strony traktatu będą kształtować swe stosunki w duchu przyjaźni i współpracy, zgodnie z prawem międzynarodowym, zasadami Karty Narodów Zjednoczonych i odpowiednich dokumentów ONZ, KBWE i innych. Przypomina, że użycie siły lub groźba jej użycia są sprzeczne z celami i zasadami Karty NZ. Wskazuje na konieczność zjednoczenia wysiłków by skutecznie reagować na wyzwania bezpieczeństwa i zagrożenia zglobalizowanego i współzależnego świata. Uznaje, że strony traktatu będą współpracować ze sobą na podstawie niepodzielnego i równego bezpieczeństwa.
Artykuł 2. stanowi o tym, że żadna ze stron traktatu nie zezwala na użycie swego terytorium, czy wykorzystanie terytorium innego państwa do przygotowania czy przeprowadzenia zbrojnego ataku na jedno czy więcej państw – stron traktatu. Artykuł 3. postuluje ustanowienie przejrzystości i wzajemnego zaufania w stosunkach między państwami – stronami traktatu. Cele te, jak głosi Artykuł 4., należy osiągnąć drogą konsultacji, negocjacji, konferencji państw – stron traktatu. Artykuły 5. i 6. opisują procedury doprowadzające do wyżej wymienionych konsultacji, negocjacji czy konferencji. Artykuły 7., 8., 9. dotyczą postanowień reakcji na zbrojną agresję lub groźbę takiej agresji przeciwko jakiemukolwiek państwu – stronie traktatu. Są one bardzo zbliżone do postanowień Kart NZ.
Postanowienia traktatu nie naruszają odpowiedzialności Rady Bezpieczeństwa NZ za utrzymanie pokoju światowego i międzynarodowego bezpieczeństwa. Podkreślone jest prawo do neutralności państw. Artykuł 10. podkreśla, że traktat będzie otwarty do podpisu przez wszystkie państwa obszaru euroatlantyckiego i euroazjatyckiego od Vancouver do Władywostoku oraz dla następujących międzynarodowych organizacji: UE, OBWE, Organizacje Układu o Kolektywnym Bezpieczeństwie, NATO oraz Wspólnotę Niezależnych Państw (post radzieckich republik - MD). Artykuły 12., 13. 14. stwierdzają, że traktat podlega ratyfikacji i wchodzi w życie po jego ratyfikacji przez 25 państw, że jest otwarty do przystąpienia innych państw i międzynarodowych organizacji za zgodą wszystkich państw – stron traktatu oraz, że każde państwo może się z tego traktatu wycofać. Tak w syntetycznym skrócie, bez pominięcia żadnego istotnego postanowienia przedstawia się treść projektu Rosji traktatu europejskiego bezpieczeństwa.

Wracam do artykułu M. Wojciechowskiego i jego przedstawienia treści i interpretacji wspomnianego projektu. Wojciechowski pisze: „W rosyjskim projekcie kluczowe jest pojęcie niepodzielnego bezpieczeństwa". To prawda. Wojciechowski nadaje jednak temu pojęciu swoistą interpretację. Według niego przedstawiona w projekcie formuła niepodzielnego bezpieczeństwa „sparaliżowałaby budowę jakiejkolwiek infrastruktury wojskowej, rozwój NATO czy nawet Unii w wymiarze bezpieczeństwa i obrony". Wojciechowski wspomina, że „oficjalnie traktat ma być otwarty dla wszystkich państw wspólnoty euroatlantyckiej od Vancouver do Władywostoku". Prawda. „W praktyce byłby to jednak - według Wojciechowskiego – nowy geopolityczny podział Euroazji na strefę, w której żandarmem jest NATO oraz położoną na wschód od Polski i krajów bałtyckich strefę dozorowaną przez Rosję". Dziwne w tym wyssanym z palca sformułowaniu jest to, że Wojciechowski nie zalicza Polski do szarej strefy, do dominacji której dążyć będzie Rosja.

Nie będę pisał o bardzo jednostronnej ocenie Wojciechowskiego, że „zachodnia reakcja na rosyjski projekt jest więcej niż elitarna". To prawda, że propozycja ta nie wywołała wielkiego entuzjazmu na Zachodzie, ale wielu poważnych polityków przyjęło ją z uznaniem. W związku z różnymi prowadzonymi obecnie konsultacjami i negocjacjami w sprawach takich jak: Afganistan, Iran, układ o ograniczeniu nuklearnej broni strategicznej, wydobycia się z kryzysu finansowo-gospodarczego, ocieplenia klimatu itp. ,itd., wielu polityków uważa, że podjęcie wielostronnej dyskusji dotyczącej rosyjskiego projektu jest nie na czasie.

Bulwersujące są uwagi Wojciechowskiego w zakończeniu omawianego artykułu. Uważa, że amerykańska propozycja „resetu" poniosła fiasko i to z winy Rosji. Pisze: „Po krótkim zachłyśnięciu się wolnością i demokracją w latach 90-tych Rosja odrzuciła zachodnie wartości. I dopóki do nich nie powróci, nie uzna, że są one najskuteczniejszym sposobem na dobrobyt, rozwój i stabilność, nic z „resetu" nie wyjdzie". Dobrodusznie stwierdza: „Trzeba szanować rosyjską specyfikę, historię, kulturę, ale wybory muszą być wyborami a nie farsą, pluralizm pluralizmem, wolność słowa wolnością słowa a nie wyreżyserowanym przekazem medialnym, sterowanym bezpośrednio z Kremla, kancelarii premiera czy Łubianki. Od czasów prezydentury Putina w Rosji panuje dyktatura i bezprawie. I dopóki Rosja nie dokona przewartościowania ostatnich dziesięciu lat, nadal będzie się od Zachodu oddalać, a nie zbliżać". Od dyktatury i bezprawia Putina i „pięknych słów Miedwiediewa" należy wrócić do czasów „zachłyśnięcia się wolnością i demokracją" Rosji za czasów rządów Jelcyna. To recepta Wojciechowskiego na zbliżenie Rosji do Zachodu.

To, co Wojciechowski nazywa „krótkim zachłyśnięciem się wolnością i demokracją w latach 90.", a więc czasów dyktatorskich rządów Jelcyna, Naomi Klein w fundamentalnym dziele „Doktryna szoku" (Wydawnictwo Muza SA, Warszawa 2008) uważa za „czasy jednej z największych zbrodni przeciw demokracji popełnionych w dzisiejszym świecie". Dokładnie to dokumentuje na 26 stronach w 11 rozdziale tej książki „Fajerwerk Młodej Demokracji" (str. 254-280).

Ramy tego szkicu nie pozwalają na obszerniejszą charakterystykę degrendolady Rosji za czasów prezydentury Jelcyna. Hasłowo: rządził metodami niedemokratycznymi, aparatczykowskimi, przy pomocy „chłopców z Chichago" Miltona Friedmana i „chłopców z Harwardu" (m. in. Jefrey Sachs) i rodzimej maści neoliberałów Gajdara Czubajsa i innych, przeprowadzał błyskawiczną „terapię szokową" przypominającą pinochetowską w Chile. W ramach polityki wolnego handlu doszło do pospiesznej prywatyzacji około 225 tysięcy przedsiębiorstw państwowych prawie za bezcen, co m. in. doprowadziło do masowego bezrobocia. „Terapia szokowa po jednym zaledwie roku zebrała tragiczne żniwo... Miliony

Rosjan z klasy średniej straciły oszczędności całego życia, a miliony pracowników miesiącami nie otrzymywały pensji... Jedna trzecia ludności znalazła się poniżej minimum socjalnego" stwierdza na podstawie udokumentowanych faktów Naomi Klein.
Jelcyn dyktatorskim dekretem unieważnił konstytucję i rozwiązał parlament, który dwa lata wcześniej gorąco go popierał. Wobec protestów parlamentarzystów i demonstracji ich zwolenników Jelcyn rozkazał 4 października 1993 r. armii szturmować parlament. Po dziesięciu godzinach walk na placu boju zostało około pięciuset zabitych i prawie tysiąc rannych. Aresztowano 1700 osób.
W grudniu 1994 r. wobec coraz gwałtowniej rosnącego społecznego sprzeciwu, Jelcyn dla utrzymania się przy władzy rozpętał wojnę w Czeczenii. Pod koniec jego totalitarnych rządów w 1998 r. gospodarka Rosji uległa całkowitemu załamaniu. Notowania prezydenta spadły do 6 proc. We wrześniu 1999 r. doszło do serii tragicznych aktów terrorystycznych. Jelcyn zmuszony został do rezygnacji z prezydentury.
„W historii Jelcyn zapisał się raczej jako skorumpowany błazen niż groźny dyktator, ale jego polityka gospodarcza oraz wojny, jakie rozpętał by móc ją prowadzić, znacząco przyczyniły się do tragicznego żniwa... Do ofiar październikowego zamachu stanu dokonanego przez Jelcyna należy doliczyć około 100 tysięcy zabitych w wojnach czeczeńskich... Do 1998 roku zbankrutowało ponad 80 proc. rosyjskich gospodarstw rolnych. Zamknięto 70 tysięcy fabryk, co stworzyło masowe bezrobocie... W połowie lat dziewięćdziesiątych, po terapii szokowej, poniżej minimum socjalnego żyły 74 miliony Rosjan (o 72 miliony więcej niż przed terapią szokową)", podsumowuje okres rządów Jelcyna Naomi Klein (str. 273).
Tak w praktyce wyglądało „zachłyśnięcie się wolnością i demokracją" Rosji i przyjęciu przez nią wartości zachodnich, które według Wojciechowskiego odrzuciła po rządach Jelcyna i przejęciu władzy przez Władimira Putina. Wojciechowski widzi jednak promyki nadziei „przewartościowania ostatnich dziesięciu lat", odejścia od rządów Putina i zbliżenia się do Zachodu, chociażby na razie w „tylko pięknych słowach Miedwiediewa" i rysującej się alternatywie wobec rządów tandemu Putin-Miedwiediew. „Warto na nią ostrożnie grać" radzi Wojciechowski.
Przed omówieniem treści artykułu Wojciechowskiego wspomniałem, że jest on typowy dla podejścia do problematyki stosunków z Rosją głównego nurtu publicystyki polskiej i wielu państw NATO i Unii Europejskiej. I tylko dlatego artykułem tym się zająłem. Czytając artykuł Wojciechowskiego i inne podobne w polskiej opiniotwórczej prasie oraz w publikacjach Zachodu, odnoszę potężne wrażenie, że USA, NATO, Unia Europejska nie wyciągnęły właściwych, racjonalnych wniosków z dotychczasowej historii stosunków z Rosją i wieloma innymi państwami, ze światowego kryzysu finansowo-gospodarczego, horrendalnie kosztownego wyścigu zbrojeń, wzrostu braku zaufania i napięcia w stosunkach międzynarodowych. Zachód, do którego się zalicza z gorliwością neofity i Polska, nadal uważa się za posiadacza monopolu na prawdę, dobro, piękno. Mimo istnienia wśród państw Zachodu różnic, dotyczących niekiedy istotnych problemów bezpieczeństwa międzynarodowego i stosunków z Rosją, państwa te nadal próbują, wprawdzie z coraz mniejszym skutkiem, arbitralnie dyktować pozostałym państwom świata warunki współpracy z Zachodem i kształtowania problemów bezpieczeństwa i stosunków międzynarodowych. Coraz więcej państw przestaje jednak już słuchać pouczeń Zachodu, jak mają kształtować swą politykę wewnętrzną i zagraniczną.
Najdobitniej wyraził to, chyba, wybitny dyplomata i myśliciel z Singapuru, Kishore Mahbubami, w artykule „Powrót historii" w „Financial Times" z 20 sierpnia 2008 r. Pisał w nim, że „większość

świata ma już dość prawienia morałów Zachodu, jego podwójnych standardów, hipokryzji i cynizmu". Zachód nie jest już w stanie dyktować warunków reszcie świata. 10 proc. ludności świata nie może narzucać swych poglądów i swej hegemonii 90 proc. ludności świata. Należy obiektywnie oceniać rzeczywistość. Mahbubami pisał to podczas ostatnich miesięcy prezydentury G. W. Busha, ale jak wcześniej wspomniałem, doszło wprawdzie do radykalnej „zmiany" retoryki nowego prezydenta USA w stosunku do retoryki swego poprzednika, lecz w konkretnej praktyce jest ona kontynuacją wielu elementów poprzednich rządów USA. Obecnie nadal wielu polityków i publicystów Zachodu bardzo jednostronnie i w sposób zniekształcony opisuje politykę Rosji, Chin, Iranu, wielu państw Ameryki Łacińskiej, Azji i Afryki. W poczuciu własnej wyższości i nieomylności przedstawiciele państw Zachodu, politycy i publicyści nadal pouczają, że Rosja, Chiny, Iran, Białoruś, Kuba, Wenezuela i wiele innych państw musi zrozumieć, że...., państwa te nie rozumieją, że....., należy im wyjaśnić gdzie i jak popełniły i popełniają błędy i jak mają je naprawić,..... jak mają wprowadzać „wolność i demokrację", przestrzegać praw człowieka, jakie mają uznać wartości i wzorce Zachodu, jako jedynie słuszne i prawdziwe.
Tego typu podejście jest charakterystyczne dla omówionego artykułu Marcina Wojciechowskiego. Zatytułował go „Moskwo, daj nam szansę". Poważne potraktowanie rosyjskiego projektu traktatu o bezpieczeństwie europejskim taką szansę stwarza. Warto rozpocząć budowę bezpieczeństwa europejskiego wspólnie z Rosją, lecz nie bez niej czy przeciw niej, przez współpracę, lecz nie konfrontację, przez rozbrojenie, lecz nie przez wyścig zbrojeń.

Marian Dobrosielski, *prof. zw. dr hab. filozof, dyplomata.*